

s.6



a że pochodził z Kongresówki (Szeptówka za Maklinia) zostaliśmy wysiedleni do Chelcia koło Krakowa. W 1942 roku pracował jako gajowy w lasach żmigrodzkich. Z tym zawodem już się nie rozstał aż do emerytury w 1972 r.

## ŚMIERĆ GLISZCZYŃSKICH Z PŁOTOWA

Polacy mieszkający w Niemczech wzdłuż granicy, jak już wspomniano w poprzednich odcinkach, w 1939 roku otrzymywali nakazy przymusowego przesiedlenia w głąb Rzeszy. Obficie już porywały się one w sierpniu, kiedy akcje wzięła w swoje ręce rekcja placówki gestapo z Kossalina. Większość z tych rodzin z ręcznym bagażem nocami uchodziła do Polski. Między innymi uciekła też siedmioosobowa rodzina z obywatelstwem niemieckim Augustyna Chamier-Gliszczyńskiego z Płotowa, graniczącego z gruntami Gliśna. Wraz z nią przekroczył granicę Jan Pawłowski z Piaszna.

W całej ośmiuosobowej grupie tylko syn Wacław nie posiadał obywatelstwa niemieckiego.

Część tych osób załadowała się na drabiniasty wóz, inni szli oddzielnie, niby do pracy w polu.

W ten sposób przekroczyli „zieloną granicę” i zatrzymali się w Gliśnie, skąd udali się do Chojnic stawiając w kłopotie tamtejszego starostę. Skierowano ich w okolice Torunia na opuszczone gospodarstwo, z którego właściciel Niemiec uciekł do Rzeszy. Tam udala się również żona strażnika z Gliśna Zofia Jaworska (Szpiczak), krewna uciekinierów.

Wszyscy stamtąd ewakuowali się przed nadchodzącymi Niemcami, jadąc wozem drabiniastym i powózką w kierunku Warszawy. Po jej kapitulacji wracali na Pomorze. Z początkiem października 1939 roku znajdowali się w Lubichowie pod Starogardem Gdańskim, gdzie rozpoznał ich żołnierz Wehrmachtu pochodzący z Jutrzenki koło Bytowa.

Wszystkich zapędzono do gestapo w Lubichowie, a następnie osadzono w starogardzkim więzieniu. Gestapo nawiazało łączność z wójtem Milchem w Płotowie, który wydał o nich niekorzystną opinię. Zaraz też cała rodzina Chamier-Gliszczyńskich: 71-letni ojciec Augustyn i 67-letnia matka oraz córka Marianna i 4 synów Bronisław, Leon, Augustyn, i Wiesław oraz Jan Pawłowski — została zamordowana w Lasach Szpegawskich i pogrzebana we wspólnej mogile, którą musiały wykopać przed egzekucją.

Zofia Jaworska została zwolniona tylko dlatego, że wcześniej uzgodniła, iż powiedzą, że są sobie obcy, że przy padkowku zabrata się z nimi na furę w czasie ucieczki. Ona to przekazała wiadomość o powyższym zdarzeniu swoim znajomym w Gliśnie.

(c.d.n.)

Na zdjęciu: Placówka Straży Granicznej w Lipnicy — rok 1936.

repr. Stefan Cieślak

(39)  
HISTORIA  
PŁONĄCEGO  
POGRANICZA

## Od strażnika do leśnika

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Bez większego trudu udało mi się odszukać również żonę strażnika Szymonia w Bytowie. Pani Helena pieczołowicie przechowuje zdjęcia rodzinne z tamtych czasów, a pamięć ma niezawodną.

Strażnik Stanisław Szymoniak rozpoczął pracę na Kaszubach od 1929 lub 1930 roku, a że był służbista, pracownikiem zdyscyplinowanym i obowiązkowym — przerzucano go zawsze tam, gdzie wymagała tego sytuacja. Z tzw. pierwszej linii w Borzyszkowych przeniesiony został do II linii w Zapemiu (tam istniał posterunek wywiadowczy, który uległ likwidacji we wrześniu 1937 r.), a potem do Komisariatu w Lipnicy. W 1938 roku we wrześniu trafił znowu do I linii w Gliśnie.

1 września rano pani Helena udała się 3 km rowerem do Lipnicy na mszę w kaplicy u sióstr zakonnycy. Mszę

zagliższy krające samoloty. Ksiądz nie wytrwał do końca, przerwał nabożeństwo. Na dworze pani Szymoniak spotkała strażnika Wieczorka, zwiadowcę z Gliśna, zatrudnionego przy komisariacie Lipieniec. Jego żona już wcześniej wyjechała w Poznańskie. Wieczorek zdziwił się, że jeszcze nie opuściła nadgranicznego terenu i wraz z tamtejszym aspirantem — radził na tymczasem ewakuować się, bo strażnicy ze wszystkich miejscowych czterech placówek zbierają się zaraz na zgromadzenie i opuszczają ten teren. (Z dwóch placówek: Prądnicki i Skoczewa nie zdążyli już przybyć).

Około godziny dziewiątej dotarli do rodziców w Prądnicko. Mgły już nie było, a niemieckie bombowce spokojnie leciały w głąb Polski. Po obiedzie obok ich zagrody przechodziło kilku zdezorien-

towanych strażników, z placówki Łąkie, należącej do komisariatu Brzeźno. Pytali o strażników z Gliśna, z miejscowości Wojsk i Prądnicki oraz o Niemców. Nieco później przechodziło też kilku strażników z Brzeźna.

Z opowiadań męża wynikało, że opuścili Lipnicę około dziewiątej rano. Nie kierowali się na przeprawę w Lasce, bo tam byli już Niemcy. Do Busza też nie szli, a odpoczywali w lesie pomiędzy Brusami a Chelmem Wielkim i tam wykryli ich Niemcy. Pozostawili przygotowywany posiłek. Uciekali rozproszeni i nie napotkali strażników z komisariatu Lipieniec, natomiast spotkali się ze strażnikami komisariatu Konarzyny. Przez Wisłę mąż przepłynął się łódką — informuje Szymoniakowa, dotarł aż do Rwy Ruskiej. Powrócił do Prądnicko 18 października 1939 roku.